

GAZETA

10 DZIENI DODRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Przed sądem doraźnym w Łodzi stanie zamachowiec -- działacz N. P. R.

ŁÓDŹ 21.12. Aresztowanie sprawcy podłożenia bomb przed gmach województwa i w magistracie łódzkim Romana Kuchcia i jego 18 towarzyszy budzi wielką sensację w sferach robotniczych Łodzi.

W mieszkaniu Kuchcia przy ul. Odyńca 5 na Chojnach znaleziono wiele ukłotek.

Ukłotki te nawoływały bezrobotnych do urządzenia demonstracji przed magistratem i urzędem wojewódzkim, a węc w tych miejscach, gdzie zostały podłożone bomby.

Aresztowany Kuchciak zaprzeczał początkowo, jakoby miał jakikolwiek związek z zamachem i usiłował wykazać swoje alibi, powołując się na działaczy związków zawodowych Zuberta (Praca), Koźmińskiego (Zw. klasowe) i Pawlaka (Zw. robotniczy).

Wezwano wszystkich trzech do urzędu śledczego. Alibi Kuchcia nie potwierdziło się. Kuchciak, wzięty w krzyżowy ogień pytań, nie widząc dla siebie ratunku, przyznał się do winy i podał szczegóły przygotowań do zamachu oraz wskazał nazwiska swych współników.

Na tej podstawie aresztowano dalszych 18 osób.

Nazwiska ich trzymane są jeszcze w tajemnicy.

Awantura i strzelanina między Kuchciakiem i jego towarzyszami miała być wynikiem tarew o pieniądze.

Część zarządu domagała się, aby wyasygnować pewną sumę z funduszy Związku żonie skazanego Rybarczyka, podczas gdy druga grupa domagała się, aby pieniądze te rozdzielono pomiędzy członków zarządu, wreszcie Kuchciak zażądał stanowczo, aby oddano mu wszystkie pieniądze, edyż on z narażeniem życia podłożył bombę pod województwo i magistrat.

Jak dowiaduje się, sprawcy zamachu z Kuchciakiem na czele staną przed sądem doraźnym.

Roman Kuchciak, liczący 35 lat od pierwszej chwili swej działalności w ruchu zawodowym odznaczał się niepokorną żądzą władzy. Wybił się na powierzczenie, rzucając się w oczy robotników demonstracyjnymi wnioskami i rewolucyjnymi posunięciami.

Gdy w 1924 r. opuścił szeregi wojska, wstąpił do wydawnictwa „Rozwój”, gdzie pracował 4 godziny dziennie. Równocze-

śnie pracował w stronnictwie N. P. R. jako sekretarz inż. Wojewódzkiego, który w okresie tym piastował urząd wiceprez-

identa miasta Łodzi w magistracie enperowsko - chadeckim.

W roku 1925 Kuchciak został sekretarzem partii. Działalność

Zamach na Stalina Wykrycie wielkiego spisku w Rosji

BERLIN, 21.12. Wychodzący za granicę „Biuletyn” opozycji trockistowskiej donosi o sensacyjnych aresztowaniach w związku z wykryciem nowego spisku, który miał na celu obalenie Stalina i natychmiastowe zwołanie kongresu partii komunistycznej, któryby przekazał władzę w inne ręce.

Aresztowano komisarza ludowego dla spraw wyżywienia Alsmonta, komisarza komunikacji Tolma-

szewa, b. komisarza rolnictwa Smirnowa i wielu innych wybitnych działaczy.

Byli prezes rady komisarzy ludowych Rykow oraz b. przywódca zw. zawodowych Tomski wie-dzieli podobno o tym spisku. Poza tem wykryto druga grupę opozycyjną, na której czele stał Nem-szenkos i Ginsburg. Również i ta grupa postawiła sobie za cel polityczne „wykończenie” Stalina. W aferę tę zamieszanych ma być kilku przedstawicieli dyplomatycznych Sowietów zagranicą.

Wiceminister Starzyński na Zamku

Wiceminister skarbu p. Stefan Starzyński, mianowany wiceprezesem Banku Gospodarstwa Krajowego, złożył wczoraj wizytę na Zamku, aby przedstawić się Państwu Prezydentowi Rzplitej na swem nowem stanowisku.

Nieporozumienie między Hooverem a Rooseveltem w sprawie długów europejskich

NEW YORK, 21.12. — W odpowiedzi na propozycję Hoovera Roosevelt odmawia udziału w tworzeniu komisji dla

spraw długów, która, zdaniem jego nie powinna być zwoływana. Niemniej Roosevelt nie zamierza przeciwstawiać się w jakikolwiek sposób zamierzonej przez Hoovera akcji w sprawie długów.

Roosevelt nie jest zwolennikiem łączenia zagadnienia długów z pracami światowej konferencji gospodarczej i konferencji rozbrojeniowej. Według niego, kwestja długów stanowi zupełnie odrębne zagadnienie.

Sensacyjne oświadczenie niemieckiego dziennika

BRUKSELA, 21.12. — Prasa belgijska podaje z Berlina sensacyjną wiadomość, iż organ Schleichera „Deutsche Allgemeine Ztg.” publikuje artykuł o tem, iż Belgja nie ponosi odpowiedzialności za ubiegłą wojnę, gdyż jej terytorjum zostało okupowane, łamiąc tem samem neutralność Belgji.

dzić, iż ultimatum Bethmanna-Holwega było usprawiedliwione, zostają przez organ nacjonalistyczny niemiecki zbite.

W związku z tem wszystkie dowody niemieckie mające stwier-

dzić, iż ultimatum Bethmanna-Holwega było usprawiedliwione, zostają przez organ nacjonalistyczny niemiecki zbite.

Dzisiaj strajk protestacyjny wszystkich ubezpieczeniowców

Siedmiu dzień strajku pracowników

ubezpieczeniowych przyniósł jedyną zmianę w postaci przystąpienia do strajku także włoskiego towarzystwa „Generale”. Strajkują wszyscy urzędnicy wraz z kierownikami. Łącznie z pracownikami „Generale” liczba strajkujących wzrosła do 200 osób.

Jak się dowiadujemy, dyrekcje „Riunione” i „Piasta” czyniły starania w celu pozyskania nowych pracowników na miejsce strajkujących. Starania te jednak okazały się bezskuteczne, brak bowiem jest odpowiednio wyszkolonego personelu.

Na dzień dzisiejszy zapowiedziany jest jednodniowy strajk protestacyjny wszystkich pracowników ubezpieczeniowych stolicy.

Wygrany strajk w Zawierciu

SOSNOWIEC, 21.12. — Trwający od 8 dni strajk włoski w Towarzystwie Akcyjnym „Zawiercie” został przerwany. Dyrekcja oświadczyła robotnikom, że czynione są starania o

większą pożyczkę i w razie pomyślnego jej zrealizowania fabryka zostanie uruchomiona w styczniu a najpóźniej od 15 lutego. Wszystkim robotnikom wypłacono zaległe zarobki.

Przemawiają obrońcy w procesie lwowskim

(str. 2)

Ciekawa powieść na str. 6

Do zbrodni pchał ich „romantyzm...“ Twierdzi obrona oskarżonych hajdamaków

LWÓW, 21.12 — Dzisiejsza rozprawa przed uczestnikami napa- da na pocztę w Gródku Jagieł- Ńskim rozpoczęła się od przemówie- nia pierwszego obrońcy, adw. Sta- rosolskiego.
— Wysoki i Najwyższy Sądzie — zaczyna obrońca. — Sąd ten będzie miał swoje miejsce w historii.
Zadanie jego jest inne, niż sądu przysięgłych, bowiem do ławy przysięgłych można apelować, wy- wołać, w sercach sędziów wątpliwość.
Inaczej dzieje się w stosunku do sędziów fachowych. Oni formu- lują na podstawie ustawy i rozu- mu. Sąd fachowy ma pozatem te zalety, że kieruje się

obiektywizmem i bezstronnością. Dlatego będą mówić rzeczowo.
Obronca oskarżonego Bilasa zaj- muje się przedewszystkiem kwestią winy swego klienta w zabój- stwie przodownika Kojata. Twierdzi, że Bilas nie jest sprawcą i nie może dać wiary obciążającym zeznaniem posterunkowego Sługockiego, albow- niem strzały nastąpiły już w noc, a pozatem innego zdania aniżeli post. Sługocki jest świadek Koller.
Obronca podkreśla wreszcie, że os- karżony Danyłyszyn podczas spraw- dzenia tej okoliczności wstał, oświad- czając, że to on strzelał do Kojata i Sługockiego, a nie Bilas. Następnie obrońca przechodzi do uczestnictwa Bilasa w napadzie na pocztę w Gró- dku Jagiełłowskim.
— Nie można zapominać, że Bi- las dostaje taki rozkaz, który ma- śiał w obawie przed konsekwen- cjami

W ten sposób rola Bilasa w napa- dzie znalazła do minimum.
Twierdzi, że akty teroru zdarza- ją się nawet w spokojnej Finlandji. Mówi o uczuciu i obowiazku miłości oj- czyzny, twierdząc, że przyszłe pokole- nia polskie nie beda tak silnie od- czuwały pojęcia ojczyzny i jej mi- łosci, jak pokolenie nasze, bo ojczyzna wolała i silna kocha się, ale nie tak bardzo jak ożywcze mieszczczywa.
— Proszę Wysoki Sąd o zrozu- mienie tych chłopów i ich czyn- nów — woła obrońca. — Proszę wziąć generacją tych ludzi i zoba- czyć, że oni są młodzi, że wyrósli w czasach, gdy zdawało się im, że Ukraina wstaje

regu lat dawał im do czytania tylko „Surme“.
Wysoki sędzie, jest różnica, kie- dy „Surme“ czyta człowiek intelli- gentny, świadomy, a kiedy czyta ją ktoś bezkrytyczny, nie wy- kształcony, jak Bilas i Danyły- szyn.
„Surma“ wpała głęboko wprost bałwochwalcza postawę wobec tej nowej organizacji terorystycznej. Moty- wem czynnem Bilasa i Danyłyszyna był romantyzm, który popychał do działań rewolu- cyjnych.
Adw. Starosolski twierdzi, że obaj ci zamachowcy działali dla idei i dla niej chcieli ponieść śmierć. Te psy- chologiczne ludzi tego typu określił pew- nym ideowym komunista przed sądem berlińskim: „Należymy do organizacji której członkowie są nieboszczkami na utojęcie“. Niech to przemówi do waszych sumień.
Proszę tylko Wysoki Sąd, żeby przy ferowaniu wyroku przejął się duchem s. p. Hołdwiła. Jeżeli duch ten przeszedł do was Wielce Szanowni Panowie Sędziowie, jestem spokojny. Nie żadržę ani na chwilkę o los oskarżonych.
Po adw. Starosolskim zabrał głos drugi obrońca adw. Maritzczak.
Obronca ten obszernie omówił zagadnienia polityczne na których się powstał napad w Gródku Ja- giełłowskim. Obronca podkreśla niski stopień wykształcenia oskar- żonych oraz ich dotychczasową niekaralność.
Po przemówieniu mecenas Ma- ritzczaka zarządono przerwę.
Po przerwie zabiera głos obroń- ca Danyłyszyna adw. Maritzczak, który w dłuższym przemówieniu usiłuje umotywoować swój pogąd, iż sprawa Danyłyszyna, który podczas całej rozprawy zachowywał milczenie nie winna być rozpatrywana przez sąd dorozny.
Wywody dr. Szuchywicza uzu- pełnia drugi obrońca Danyłyszyna Pankowski, który prosi trybunał o łagodny wymiar kary.
Zakończy przemawia obrońca Żur- kowski dr. Hankiewicz, który uważa, że Żurkowski został w sprawie wnieoszony przypadkowo i jedyną jego winą, według obroń- cy, jest to, iż na polecenie komenda- nta bojówki czyścił rewolwer, i należał do U. O. N.
Na tem przewodniczący rozpra- wy przerwał do jutra do godziny 9-tej rano.

Zastanówmy się trochę... Krzywda rzemieślni

Jak się możemy dowiedzieć z obliczeń dokonanych przez Izby Rzemieślnicze, ogólna ilość zatrudnionych w rzemiośle na terenie całej Polski spadła o 3z do 50 procent.
Odpowiednio do tego wartość obrotów handlowych w rzemio- śle w roku bież. wynosił w porównaniu z okresem 1928—1929 r. zaledwie 40 procent.
Żelazna konsekwencja tych faktów sprawiła, że zarobki nietylko pracowników ale i samo- dzielnych rzemieślników obni- żyły się.
W tych wypadkach do 1 złotego i nawet... 80 gr. dochodzą.
Na terenie kraju posiadamy w tej chwili około 450.000 warszta- tów, które licząc z rodzinami, dają był 3 milionom ludzi.
3 miliony ludzi, to jedna dzie- śniąta całego społeczeństwa. I z tej perspektywy musimy spoj- rzeć na katastrofalny stan rzem- ioła.
Z poza suchych i obojętnych cyfr, które podaliśmy na po- czątku, wyłiera okrutna i bez- nadziejna rzeczywistość. Proces likwidacji rzemieślniczych warsztatów pracy i obniżania płac zatrudnionych dochodzi do jakiegoś absurdalnego (80 gr. dziennie!) minimum — i trwa nadal.
Czyż trzeba coś do tego do- dawać? Skoro jeszcze uświad- domimy sobie, że produkcja rze- mieślnicza w przeciwstawieniu do wielkiego przemysłu jest o- paria w 90 proc. o polski suro- wicę a wysokość podatków pobieranych pod różnymi postaciami sięga 400 mill. złotych, wi- dzimy, że przedłużenie tego sta- nu rzeczy może doprowadzić do następstw katastrofalnych.
Dzieje się ciężka krzywda... Krzywda, której skutki odczu- wają nietylko tysiące rzemieś- lników bez pracy, nietylko dzie- śniatki tysięcy pracujących przy głodowych zarobkach, nietylko rzemioło polskie znajdujące się w przededniu upadku i zaniku, ale cały nasz system gospodar- stwa, cały kraj...

wykonąć.
Z faktu jednak, że Bilas należał do grupy, której polecono zabrać pie- niądze z pocztę, wynika, że był on najmniej ważnym uczestnikiem i najmniej zdolnym do popełnienia aktu terorystycznego.
Oskarżony Bilas nie miał nawet w czasie napadu broni w ręce. „Re- wolver swój trzymał w kieszeni, gdyż rece miał mieć wolne dla zgarńnięcia pieniędzy ze stoła i ka- sy pocztowej.

na przyjęcie wolny.
Do tych chłopców przyszedł Mo- tyka, inteligentny, chodzący do szkoły, której wrota były dla nich zamknięte. Z tego tytułu musiał wziąć górę nad Danyłyszem i Bi- lasem.
Motyka, to chłopak niestychanie inteligentny, a zarazem chłopak czynny.
pozbawiony zupełnie walorów mo- ralnych.
Nie drgnął nawet tu na sali, gdy zdradzał swoich towarzyszy.
Ten człowiek przyszedł do Bi- lasa i Danyłyszyna. Czy dawał im jakieś książki? Nie! W ciągu sze-

Szpieg i bigamista B. oficer znowu stanie przed sądem

Wyrokiem sądu okręgowego w Warszawie z dnia 15 listopada 1932 r. skazany został na 13 lat więzienia Józef Tadeusz Rudnicki vel Rowiń- ski.
oskarżony o szpiegostwo.
Rozpoczął on akcję szpiegowską jeszczę w r. 1928, będąc w służbie czynnej — jako kapitan W. P.
Dostarczał emisariuszom pań- stwa ościennego wiadomości, doty- czących aparatu mobilizacyjnego.
Po wyjściu z wojska, Rudnicki vel Rowiński trudnił się nadal ak- cją szpiegowską, pracując na róż- nych posadach w Warszawie.
Ustalono również, że R. był rów- nież „zawodowym“ bigamista; czte- rokrotnie żenił się i porzucał żony dla zawarcia nowego małżeństwa.
Sprawa Rowińskiego nabrała nie- matęro rozgłosu.
Sensacje budził fakt, iż sam się

zgodził do policji i złożył samoos- karzenie, przyznając się do akcji szpiegowskiej oraz do rozstrzeliwa- nia Polaków w Rosji, gdzie był przed przybyciem do Polski komi- sarzem bolszewickim i szefem G.P.U.
Sędztwo stwierdziło, że obszer- ne zeznanie oskarżonego jest w ka- żdym szczególe zgodne z istotnymi faktami.
Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych.
Szpieg — czterokrotny bigamista osadzony został w więzieniu moko- łowskim. Obecnie wyszły na jaw zupełnie nowe okoliczności, które nie były dotychczas przedmiotem śledztwa.
Zostanie ono wszczęte i po prze- prowadzeniu Rudnicki vel Rowiń- ski stanie ponownie przed sądem karnym.

Pobicie dyrektora i strzały do urzędów ków Akty samosądu ze strony robotników

W czasie posiedzenia komisji po- jednaczo - arbitrażowej w Kró- lewskiej Hucie, która zgromadziła około 60-ciu robotników, został za- czepiony po wyjściu z sali dyrek- tor „Hurty Bismarcka“, dr. Ponis- ski. Zaczęła go grupa robotników i ciężko pobiła. Napastnicy wy- krzykiwali, że to jest kara za wro- gie występowanie przeciw robo- tnikom.
Na wiadomość o napadzie prze- wodniczący komisji pojednaczo - arbitrażowej przerwał posiedzenie a ciężko pobitemu dr. Poniskiemu udzielono pomocy. Sprawców na- padu szuka policja.

W cukrowni Krasiniec pod Puł- tuskim jeszcze w sterniu zwol- niono z pracy Kazimierza Kosmow- skiego. W tych dniach Kosmowski uzbrowiłszy się w dubeltówkę, po- stanowił dokonać zamachu na kil- ku pracowników cukrowni. Naj- pierw strzelał z zasadzki w okno mieszkania Józefa Saitbowicza, do- mieszkania Milera, a następnie wi- dząc na drodze Tad. Adamskiego dał do niego również strzał. Dwa zamachy nie udały się; zamach o- skarżonych nie wlega wątpliwości, przyczem jako okoliczność obcia- żającą poczytuje im się, iż korzy- stali ze źródeł niepoważnych, a po- nadto działali z chęcią zysku.

Wyrok na oszczerców

Proces o zniesławienie wicemi- nistra Starzyńskiego zakończył się wyrokiem skazującym: Opińskiego na 10 miesięcy aresztu, a Prze- wickiego na 4 miesiące. Na zasąd- zienie amnestii karę Opińskiemu zredukowano do połowy, a Prze- wickiemu darowano całkowicie.
Sędzia Robalewski w ustnych motywach zaznaczył, że wina obu oskarżonych nie wlega wątpliwości, przyczem jako okoliczność obcia- żającą poczytuje im się, iż korzy- stali ze źródeł niepoważnych, a po- nadto działali z chęcią zysku.

My jesteśmy z inwalidami a nie z prezesami!... Nie pomogą wykrety kiedy mówią fakty

Na wieść o demonstracji głodo- wej inwalidów, którzy chwycili się tego rozpaczliwego środka walki dla uzyskania najskromniejszych chociażby środków egzystencji pismo nasze pierwsze odważyło się uchylić zastony, oddzielającej społeczeństwo od mrocznych zakamarków Związku Inwalidów Wojennych.
Zrobiliśmy to śmiało, ale — ob- jektywnie, bynajmniej nie pochwa- lając demonstracji w rodzaju — głodówek, ale jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że do takie- go właśnie wystąpienia popchnęła inwalidów krańcowa, bezgraniczna niedza...
Ten i ów, słyszcząc o głodówce, zapytywał ze zdumieniem: „Jako, inwalidzi głodują? A co robi ich Związek?“
Co robi Związek Inwalidów R. P. z p. prezesem Karkoszką na czelu?
Byliśmy na tyle „zuchwali“, że odważyliśmy się zerknąć do bud- żetów, aby ze zdumieniem stwier- dzić, że są pieniądze na obrzymi lokal, na dostatek diety, na ministerjalne pensje, na wydatki reprezentacyj- ne, na zgłośa nieprawdopodobnie rozległą administrację.
natomiast niema na — pomoc dla inwalidów. A raczej, mówiąc ści- śle, są, ale grosze...
Cyfry przez nas zacytowane bar- dzo nie podobają się panom z za- rządu Związku. Wyłowiono z po- ród filarów zarządu jakiegoś „pu- blicyste“, który ukrywając się pod pseudonimem — „Inwalida“, w na- czelnym organie Związku, tygod- niku wybitnie deficytowym (bez- mała 30.000 zł. dokłada się do te- go wydawnictwa), „kropnął“ sa- żnisty artykuł, zatytułowany „O- brońcy inwalidów“.
Nie mając dostatecznie ważkich argumentów,
nie opierając się na żadnych fak- tach,

jemy całemi dniami“, twierdzą pa- nowie z zarządu. My jednak — niebardzo wierzymy w pracę tych panów i zapytujemy: na czem ona polega i kto ponosi odpowie- dzialność za to, że w Związku w- tak zastraszający sposób rozrosła się biurokracja?
Prezesi, wiceprezesi, sekretarze, skarbnicy, maszyniści, stenogra- fiki, redaktorzy deficytowego or- ganu, doradcy i t. p. — a członko- wie głodują...
„Panie, przecież to bolszewicy!“ — powiedział nam jeden z działaczy związkowych. Doprawdy? — Ale, przecież, jeśli władze Związku wiedzą o tem, że głodujący to — „bolszewicy“, to dlaczego do tej pory tolerowano w Związku ele- ment wyrotowy, działający na szkodę naszego Państwa?
Autor artykułu przy każdej oka- zji wypomina obronę inwalidów i ich interesów. Czy moglibyśmy wiedzieć przed kim tak wytrwale i bohater-

sko broni Związek swych czło- nków?
Bo chyba nie przed Rządem Rzpli- tej, nie przed społeczeństwem, aż nazbyt sympatycznie ustosunkowa- nem do inwalidów, ale nie do płat- nych „filarów“ Związku...
Więc gdzie czyha to niebezpie- czeństwo, przed którym Związek odgradza inwalidów chińskim mur- em?
Wydaje nam się, że gdyby Zwią- zku nie było, a w każdym razie — „takiego“ Związku, to sytuacja inwalidzka nie byłaby wcale gorsza, a może nawet dażo lepsza, bo inwalidzi nie traciliby tej sympatii, którą przez akcję związkowych „działaczy“ tracą wśród społeczeństwa.
Tak, ale Związek
BRONI
i Związek
ROBI INTERESY.
Tym interesom Związku warto po- święcić kilka słów. Afera z karto- flami, z Domem Inwalidów na Zo-

liborzu w Warszawie, z beżmyślnie niszczeniem majątkami, z ko- lekturą loterii... Dużo możnaby wy- mieniać tych „świątecznych intere- sów“ Związku.
Kończąc swe wywody, autor ar- tykułu decyduje się na niedwuzna- czną aluzję o możliwości „oberwa- nia guza“.
Nie przywykliśmy do takich me- tod polemicznych, ale jeśli już nas prowokują, to od- powiedzamy: — Nie boimy się, bo z nami jest słuszość!
Panowie ze Związku zapomnia- li widocznie już, jak parę lat temu wyrzucili swych „kochanych“ pre- zesów.
Obawiamy się, że i tym razem ciepłota „uszczęśliwiających“ członków Związku jest już na wy- czerpaniu i pewnego pięknego po- ranku trzeba będzie zrezygnować z wielkich pensyjek, na które skła- da się grosz niedzarza-inwalidzki i całego społeczeństwa.

Odsłaniamy tajemnice karteli!...

Niesprawiedliwością, szantażem i wyzyskiem napelnia swe kabzy kartel cukrowniczy

Odsłaniamy tajemnice Karteli! —
Numerze naszego pisma i rozpocze- śmy druk serji artykułów, których ce- lem jest unicestwienie nowego, zama- chu na kieszenie konsumentów, przy- gotowywanego przez skartelizowany przemysł cukrowniczy.
W artykule niedzielnym wyjaśni- śmy powody dla których kartel cukro- wny zamyka warsztaty pracy, ograni- cza produkcję i uprawia wręcz wy- rotową w życiu gospodarzem polity- kę.
Dziś zamieszczamy drugi z kolei ar- tykuł, omawiający dolę pracownika u- mysłowego i fizycznego w przemyśle cukrowniczym.

która nie została przeprowadzona —
lecz całego personelu i konsumen- tów.
W myśl tego kartel cukrowniczy postanowił od dnia 1-go stycznia 1933 r. obniżyć o 10 proc. wszy- stkie pensje, niezależnie od bardzo daleko idących i poważnych reduk- cji personalnych.
Niektóre cukrownie, zupełnie nie- licząc się z istniejącymi ustawami i przepisami, popełniają z całym spokojem czynny z punktu prawne- go przestępcze.

Wszystkie te instytucje stworzo- ne zostały głównie do: aby całe posady dla całego szeregu prezesów, dyrektorów, członków —
rad i t. d.
pobierających obzorny pobyry, czy to w postaci pensji, czy też wysokich diet, tantiem i dodatków.
Przeciwieństwem do tych lu- kratywnych posad nie zabierają- cych zbyt wiele czasu, pracowni- cy umysłowi w cukrowniach wy- zyskiwani są w sposób wprost nie- wiarygodny i gwałtowny przepisami o ochronie pracy.
Jest rzeczą powszechnie znana, że w czasie tak zwanej kampanji cukrowniczej, niemal we wszy- stkich cukrowniach pracownicy umy- słowi zatrudnieni są po-
12 godzin na dobe.
Oto fakty dostatecznie ilustra- jące korzyści jakie cigną z prze- mysłu cukrowniczego potentaci kartelu.
W najbliższym artykule zajmie- my się zestawieniem faktycznych kosztów produkcji cukru, w stosunku do cen rynko- wych.

Kartel cukrowniczy prowadzą- c z jednej strony zupełnie oficjalną akcję, zmierzającą do zlikwidowania sze- regu placówek cukrowniczych, z drugiej strony prowadzi zakonspi- rowaną politykę wyzysku
pracowników umysłowych i fizycz- nych, pogłębiając tem samemu kry- zys i bezrobocie.
Jak nam wiadomo, przemysł cu- krowniczy nie przyjmuje obecnie nowych pracowników umysło- wych, a na wypadek śmierci któ- regoś z urzędników... dotychczasowy zakres jego pracy zostaje roz- dzielony pomiędzy pozostały per- sonel. Dzięki temu systemowi cu- krownictwo jest w tej chwili jed- ną galęzią przemysłu ściśle izolowana i zamknięta dla młodych sił z in- telligencji.
— Poza tem od roku we wszystkich niemal cukrowniach przeprowa- dzana jest bardzo poważna redukc- ja personalna, zarówno wśród pra- cowników umysłowych jak i fi- zycznych. Jest to akcja mająca na celu powetowanie sobie przynuszonej niżki cen cukru.

Przemysł Cukrowniczy, dwa Związki Zawodowe na h. Króle- stwo Polskie i dzielnice Poznań- ska, Komisja Pracy, Spółka Han- dlowa, Komisja Propagandy Cukru i t. d.

Wszystkie te instytucje stworzo- ne zostały głównie do: aby całe posady dla całego szeregu prezesów, dyrektorów, członków —
rad i t. d.
pobierających obzorny pobyry, czy to w postaci pensji, czy też wysokich diet, tantiem i dodatków.
Przeciwieństwem do tych lu- kratywnych posad nie zabierają- cych zbyt wiele czasu, pracowni- cy umysłowi w cukrowniach wy- zyskiwani są w sposób wprost nie- wiarygodny i gwałtowny przepisami o ochronie pracy.
Jest rzeczą powszechnie znana, że w czasie tak zwanej kampanji cukrowniczej, niemal we wszy- stkich cukrowniach pracownicy umy- słowi zatrudnieni są po-
12 godzin na dobe.
Oto fakty dostatecznie ilustra- jące korzyści jakie cigną z prze- mysłu cukrowniczego potentaci kartelu.
W najbliższym artykule zajmie- my się zestawieniem faktycznych kosztów produkcji cukru, w stosunku do cen rynko- wych.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEĘDY

Powrót niewiernej żony po 9 latach

Po długich namysłach ośmieliłem się i ja udać się do Pana porady, lecz przedtem muszę przed Panem się szczerze wypowiadać. Otóż przed 9-ciu laty uciekłam od męża bez jego wiedzy, mówiąc, że wyjeżdżam do rodziny do Brześcia nad Bugiem na kilka dni. Mąż, który mnie kochał ślepo, w to uwierzył. Lecz to było kłamstwo z mej strony, gdyż ja wyjechałam z kochankiem, człowiekiem przystojnym i młodym, który mnie do tego namówił, a po 7 miesiącach został na pastwę losu.

Szczęście trwało krótko.

Bieda z powrotem przynęła mnie w rodzinne strony, lecz do męża nie mam odwagi pójść, wiedząc, że to ja wszystkiemu jestem winna, a i on już ma drugą kobietę.

Proszę o radę, czy mogę wystąpić na drogę sądową o alimenty na dziecko, które się urodziło po 7 miesiącach mej nieobecności u męża. Proszę o prędką pomoc, gdyż brak mi sił do dalszych mak.

Sterana życiem Hele.

Na drodze prawnej, alimentów dla dziecka Pani prawdopodobnie nie uzyska, gdyż sama podstępnie porzuciła Pani męża.

Spróbować jednak można, okazując przed sądem skrępowanie się na brak doświadczenia.

Przedtem jednak radziłbym porozumieć się z mężem. Jest on uwierzy, że to jego dziecko, nie będzie chyba się mścił, karząc niedzą i głodem niewinna istotę, która nie może odpowiadać za czyny swej lekkomyślnej matki.

Niech Pani pokaże to dziecko, niech Pani proszi o liść dla niego. A ojcowskie serce odezwie się z pewnością...

ZA 20.000 ZŁOTYCH.

Doradź! Ratuj! Bo ginę... A sprawa jest tak!

Na początku tego roku, poznałam chłopca, na imię ma Edzik. Tak tego szczeniaka pokochałam, że radził sobie dać nie mogę. Z początku to mnie bardzo lubił, aż tu nagle, poczawszy od września zrobił się zimny jak lód.

Fatysłowi i mamusi i wogóle całej rodzinie (a to bardzo ważne), bardzo się podobają. I proszę sobie wyobrazić moją rozpacz, gdy teraz mnie nie kocha.

Swoim sercem odczułam, że mam rywale i tak jest! Przyszłała kochanka jakas tam panienka. Pani Gawędo, ja go nie chcę dać tamtej, przecież ja będę bardzo dobra dla niego. Dlaczego tamta ma mi go zabrać. Mój Edzik ma mięskanie na Wronie, poszłam do Niego, chciałam zostać jego kochanką, bo wtedy on napewno się ze mną ożenił. Jest bardzo honorowy, jak da słowo, to żeby poranny i koniec świata był, to słowa dotrzyma.

I Pani Gawędo, nie wziął mnie, powiedział, że zna moich rodziców, nie może krzywdy mi zrobić, i t. d., i wtedy właśnie dowiedziałam się, że mnie nie kocha.

Chciałam go kupić. Mam zapisane przez babcię, że jak tylko wyślę zamaż, to dostanę około 20 tys.

zł., które leżą w PKO. i są moje, naprawdę moje, lecz odpowiedział, że nie istnieje suma, za którą można go kupić...

Wszystkie możliwe sposoby wy-czerpałam. W Panu jest moja nadzieja i ratunek!

Niech Pan prędko ogłosi, a ja mu ten kurier specjalnie do domu pošle, niech wie, jak bardzo... bardzo ogromnie go kocham. Panię

W paru słowach

Handlowiec, młody człowiek, posia-dający świadectwa z ukończenia szkoły handlowej zgródzenia kupców, Instytutu praktycznej wiedzy handlowej, oraz z pracy w znanej firmie handlowej w Warszawie jako praktykant biurowy i inkasent, poszukuje zajęcia w swoim fachu. Adres: Warszawa, ul. Orła 15 m. 18. Eugeniusz Błaszczak.

Palacz zawodowy na centralne ogrzewanie, posiadający kurs dozoru kotłowni, znający się również na ślusarstwie, blacharstwie i ogrodnictwie, ostatnio przez 8 lat pracował jako palacz w zbrojowni warszawskiej. Zredukowany z powodu braku pracy, nie może od dłuższego czasu znaleźć żadnego zajęcia, ma liczną rodzinę na utrzymaniu, jest w bardzo ciężkim położeniu materialnym. Jest to sumienny i trzeźwy pracownik, który prosi ta droga Czytelników o dostarczenie mu jakiegokolwiek zajęcia. Adres: Bzdno, wieś Eisnerów, dom p. Maskowski, Janina Eisnerowa.

Zajęcia jako szofer, tokarz żelazny lub w pokrewnych zawodach poszukuję dobry, wykwalifikowany rzemieślnik z kilkunastoletnią praktyką, był uczestnik walk o wolność, odznaczony orderami, który obecnie przyniera dosłownie głodem wraz ze swą żoną i dzieckiem. Zwraca się o z gorącą prośbą do Czytelników o dostarczenie mu chociażby najmniejszej pracy, która chętnie i solidnie wypełni, byłoby moc wywyżwić rodzinę i siebie. Adres: Warszawa, ul. Miedziana Nr. 20 m. 50, Stanisław J. Maturzyński, zupełnie samotna, nie posiadająca żadnych środków utrzymania, prosi gorąco o drogę do dopomożenia jej w dalszej walce o byt. Przyjmie chętnie lekcje, kondycje, posadę lektorki lub towarzyszy. Umie pisać na maszynie i zna dobrze język francuski, mogłaby więc być tłumaczką, korespondentką, kopsistką i t. p. W braku powyższych zajęć przyjmie jakakolwiek prace, nawet fizyczną, byłaby cośkolwiek zarobić. Adres: Warszawa, ul. Leszno 41 m. 1 u p. Trzcifskiej dla Marii L.

Bronownik - metalowiec ze świadectwami poważnych firm, lat 29, po zredukowaniu z zajmowanego stanowiska, pozostałe od półtora roku bez pracy, cierpiąc niedzę wraz z żoną i trojgiem dzieci. Przyjmie każde, najcięższe zajęcia byle zapracować na skromne utrzymanie rodziny. Adres: Warszawa, ul. Świecickiego 15, m. 14 dla W. M.

P. Danuśka z Kielc, 15-go nie udało mi się odpowiedzieć dla Pani zamieścić. Umysłnie wic daję teraz, bo w tygodniu przedświątecznym nie jedna pewnie okazja jest do miasta, więc i gazetka będzie. Domysły Pani mogą nie być słuszne, dlatego więc nie należy zbyt popiesznie sprawy tej rozstrzygać. Można coś ogólnie na ten temat napisać i poczekać jaki to odniesie skutek, zresztą w tym wypadku raczej nie dość histów, lecz ich treść i ton powinien odgrywać rolę. Na zerwanie będzie jeszcze zawsze czas, tembardziej, że jak Pani wspomina, nie przyjdzie to Jej latem.

„Monika z nad Buzą”, Kochanką Pani kierowały napewno inne powody. Chciała Pani dokuczyć, by poz-

stała n eszcześnie pensionerek. Wyśmiewa Pani to słabości u koleżanek, więc powinna Pani zdobyć się na tyle śmiej wołi, by i na swoje strapienie spojrzeć z uśmiechem. Proszę przez chwilkę poważnie pomyśleć, czy jest w tem jakiś sens, a potem wesóło rozemniać się - i będzie po nieszczęściu.

P. Czech (Lublin), W każdym większym mieście znajdują się obecnie kursy szoferskie. Są to uczelnie prywatne, przy których kurs zazwyczaj nie ma. Pozatem istnieją państwowe i miejskie szkoły mechaniczne.

P. Mieczysław Kal (Kielcewice), To nie taka prosta i łatwa sprawa. Trzeba zacząć od początków i dobrze się napracować zanim zostanie Pan podoficerem marynarki. Jeżeli chodzi o marynarkę wojenną, to trzeba zgłosić się do władz wego P. K. U. w czasie, w którym przyjmowani są ochotnicy, t. j. na wiosnę. Pozatem można wstąpić do szkoły morskiej, wobec jednak znacznej ilości absolwentów, którzy w obecnych czasach nie mogą znaleźć zajęcia, pierwszy rok w uzeln ni tej jest nieczynny. Co do przyjęcia w charakterze pracownika na któryś ze statków pasażerskich, to ani warunków ani bliższych wskazówek udzielić Panu nie możemy. Należałoby posztać się o to osobicie na miejscu lub przez jakichś znajomych. Może Pan w tej sprawie zwrócić się do Towarzystwa „Żegluga Polska” - Gdynia.

P. „H. B. S.” w Lublinie, Należy kołać do miejscowych organizacji społecznych i miejskich. Może zechce Pani nadesłać swój bliższy adres, tak abyśmy mogli umieścić go pod apelem do Czytelników, gdyż w przeciwnym razie jest to bardzo utrudnione.

P. Wiesław Römmer, Niestety, mu sieliśmy zbyt często zwracać się z podobnymi apelami, które jednak z pewnością nie przyniosłyby pożądanego skutku. Niech Pan zwróci się do Komitetu Obywatelskiego opieki społecznej do działu opieki prawnej. Tam Panu wskażą w jak sposób formalności potrzebne naitaniej załatwiać, a może nawet uda się zupełnie bezpłatnie. Jest to pierwszy Pana obowiązek wobec tej kobiety.

WYJECHAŁA NA 3 DNI...

Gawędo! Ja tamtej go nie oddam, bo ona mi chłopca zamaruje. Prosi o ratunek

Lilka z Warszawy.

Panno Lilko. Podobna mi się rów-nież ten chłopak, chociaż nie śmiem go tak poufale nazwać, jak to Pani zrobiła.

Ani ponien - propozycja, ani 20 tys. złotych nie dał się skusić! A może nie uwierzył, trzeba było mu

pokazać książeczkę PKO., może drgnęłoby jego kamienne serce. Nie rozumiem dobrze Pani próś-by. Chce Pani, żeby Jej list zamieścić. Zrobiliśmy to, ale czy Pani przyspuszcza, że człowiek, który pozostał zimny wobec potegi Jej uśmiechu, który machnął lekcewa-żąc ręką na 20 tysięcy, ugnie się przed drukowanym słowem i skapituluje.

Trudno. Pani wiara mnie zwyciężyła, i zwracam się przeto do Pana Edzika z prośbą, żeby Panią pokochał, bo naprawdę warto!

Czy usłucha. Przekona się Pani sama.

ZABIJ MNIE, BĘDĘ CI WDZIĘCZNY.

Poznałam bardzo młodego i do-syć przystojnego chłopca. Codzień prawie widzujemy się. Lubię go bar-dzo - nawet bardzo. Dlatego też zwracam się do Szanownego Pana, aby pomógł mi, jak postąpić, żeby on był inny, jak - dotych-czas.

Jest zarozumiały i dużo myślą-cy o sobie, lubi też zajrzeć do kie-liszka, pomimo, iż liczy dopiero 21 wiosen. Nieraz prosiłam go, bądź inny - jesteś młody, szkoda, abyś się tak marnował, lecz on nie zwraca na to zbyt uwagi, mówiąc mi wkrótce - życie mi już zbrzydło,

to byłbym mu wdzięczny.

Śmiałam się z niego, aby nie plótł głupstw i w żartach powie-działam, że i ja „mogę Ciebie też zabić”. Zaczął dopyttywać się kie-dy, czy naprawdę to uczynię, gdyż na ostatek musi się zabawić. Od-powiedziałam: Kiedy chcesz? Na-wet jutro odpowiedział. Zgodziłam się za tydzień i nawet dałam „sło-wo honoru”.

Lecz niestety, trzy tygodnie już minęło, a ja zwiękam, a on szczydzi, że nie mam słowa. Odpowiadam: Kochanie, ja nawet muchy nie zabijam, bo w lecie kupuję lep i ona sama się złapie, a co dopiero Ciebie, którego kocham, ale on nic a nic mi teraz nie wierzy.

Mówi: „Ty nie umiesz kochać, jesteś zimna jak glaz”. Lecz do-prawdy, gdyby był inny, to wiem, że mogłabym go pokochać prawdziwie, wiem, że i ja nie jestem mu obojętna, lecz na dowód, że go kocham, żada tego, czego nie mo-gę mu dać.

„Jakto, i Ty mnie tak kochasz. Kobieta, która kocha, niczego nie odmawia”. „Kocham Cię i dlatego Ci odmawiam” - rzucisz mi tak, jak to czynią drudzy. Zapewnia, że nie, że będzie kochał jeszcze więcej.

Nie mogę też powiedzieć mu, aby ożenił się ze mną, gdyż zbyt krótko się znamy, lecz takbym chciała, aby był inny, nie taki, jak wszyscy.

Czarnula.

— Droga Pani. Ten chłopiec po-zuje na złudzonego życiem, a cho-dzi mu o to... o co chodzi wszyst-kim innym.

Nie radzę dawać mu żadnego dowodu miłości, bo nrodzieniec-ten nie wygląda na zbyt dobry ma-terjal na męża.

Kasie Chorych dajemy recepty na lekarstwa które ją uzdrowią w opinii ubezpieczonych

W czterech artykułach rozpa-trzyliśmy wszystkie zarzuty, które sprawiają, że tak pożyteczna instytucja jak Kasa Chorych nie cieszy się **dobrą opinią** wśród swych członków.

Na samym wstępie zaznaczyli-my już, że celem naszym nie jest bezpłodna krytyka. Co więcej, gdy by coś kiedykolwiek **zagroziło** istnieniu Kasy Chorych, pierwsi w szluznym zrozumieniu jej użyteczności, stanęlibyśmy w obronie. Ale co innego jest wierzyć w do-niosłość i użyteczność tej instytucji, a co innego

przymykać oczy na różne usterki i błędy, które bu-jnie się chwastują, zaciemniając i udaremniając najważniejsze jej za-łożenia.

Stali nasi Czytelnicy mieli już sposobność zapoznać się z treścią poprzednich naszych artykułów, nie będziemy więc teraz ich powtarzać.

Dzisiaj chcemy tylko wyciągnąć wnioski ogólne.

Jakie **reformy** musi wprowadzić Kasa Chorych, jeśli chce odpowiadać swoim ce-lom i zadaniom?

1) Lekarz Kasy Chorych powin-nien mieć „wolną rękę” i pomoc przez niego udzielana powinna **być jakości** odpowiadać pomocy, jaką czło-wiek chory może otrzymać wszę-dzie gdzieindziej.

2) Biurokratyczna pedanterja po-winna być ograniczona do możli-wie

najmniejszych rozmiarów.

3) Personalni biurowi i administra-cyjni powinni się odnosić do in-teresantów **z uprzejmością,** wyrozumieniem i grzecznością, ka-kiej wymaga się w każdym urze-dzie, a cóż dopiero tam, gdzie kli-entami są prawie wyłącznie ludzie chorzy.

Warunek ostatni jest zresztą **jedyną metodą,** przy pomocy której można nawza-jem niegrzecznego lub zdenerwo-wanego interesanta do grzecznego

Trybuna Czytelników

Nieustanne żale do „Polskiego Radja”

Panie Redaktorze!

Dziwną zaprawdę, niepotrzebną i niestosowaną przez żadne inne rozgłośnie „uprzejmość” w sto-sunku do słuchaczy zagranicz-nych uprawiają studia Polskiego Radja w zapowiadaniu swych pro-gramów muzycznych.

Przed rozpoczęciem każdej audy-cji muzycznej, poważniejszej, przed i po każdym numerze pro-gramu „spikerzy” obok zapowie-dzi mówionej po polsku, umiesz-czają tasemiczowe zapowiedzi wy-głoszone

w języku francuskim.

Uprzejmość najzupełniej zbytecz-na, zatraćająca nadmierną usłužno-ścią, dopuszczalna jedynie przy transmitowaniu audycji zagranicę i z zagranicy.

Ta sama uwaga dotyczy osobow-nych dla polskiej ekspedycji polar-nej. Napewno siedzący na wyspie Niedźwiedziej uczeni polscy wole-liby słyszeć głosy swych bliskich, niż dublowane po francusku zapo-wiedzi „spikera”.

A. Z.

o wyrozumiałego zachowania się przyzwyczajać.

Znając **trudne warunki** w jakich znajdują się Kasy Chorych nie twierdzimy, że wszystko musi i może być doprowadzone do form idealnych - w okamgnieniu.

Ale członkowie Kasy mają **pełne prawo** domagać się tych reform i obowią-zkiem władz instytucji jest udowo-dnienie, że rzeczywiście idą one w tym kierunku.

Nie wystarczy nam wiara, że Kasy Chorych chcą wszystkiego najlepszego dla swoich członków, musimy to widzieć naocznie.

Jeśli zaś może mieć pewne uza-sadnienie

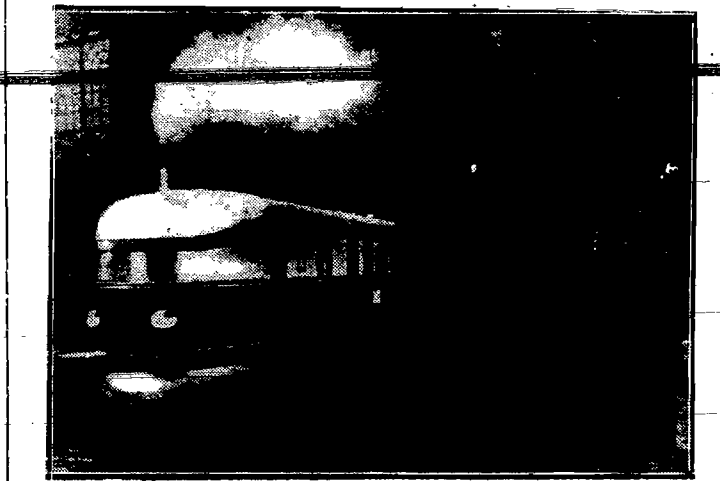
tajemniczość w przeprowadzaniu zadań z tych i niuczciwych, niema na nią miej-sca tam, gdzie chodzi o rzeczy dobre.

My programu naszego, który, wierzymy, jest programem wszyst-kich **życzących dobrze** Kasie Chorych - nie ukrywamy pod korcem.

Mamy więc prawo sądzić - że i Kasy Chorych odważą się na członkom tem samem.

FALE RADJA

- DZIS**
- 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
 - 12.10: Koncert popularny.
 - 15.25: Płyty, 15.35: Feljeton „W poronni za uśmiechem”, 15.50: Płyty.
 - 16.25: Lekcja języka francuskiego.
 - 16.40: Odczyt „Wynalazki a dobrobyt”.
 - 17.00: Płyty.
 - 18.00: Transmisja z „Wesołego Tea-tru” rewi „Miłość i taniec”.
 - 19.30: Kwadrans literacki - „Wi-gilia w Superagni” A. Dygasińskiego.
 - 20.00: Muzyka lekka.
 - 21.05: Dalszy ciąg koncertu.
 - 21.30: Studiolowsko „Ligia” px. H. Sienkiewi-cza.
 - 22.15: Płyty.
 - 23.00: Muzyka taneczna.
- JUTRO**
- 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Kra-kowa.
 - 12.10: Płyty.
 - 15.35: Lekcja języka angielskiego.
 - 15.50: Płyty.
 - 16.40: Odczyt „Obudzenie się pol-skiej myśli patriotycznej w latach 1875 - 1890”.
 - 17.00: Koncert Reprezent. Or. Poli-cji Państwowej.
 - 18.00: Transmisja z Bazyliki Wileń-skiej koncertu religijnego.
 - 19.20: „Przegląd rolniczej prasy kra-jowej i zagranicznej”. 19.30: Feljeton „Gwiżdżaka zagranicą”.
 - 20.00: Rozmowa muzyczna.
 - 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonii warsz. W przerwie - Feljeton lite-racki „Słowo twórcze”.
 - 23.00: Muzyka cygańska.



W 142 minuty z Berlina do Hamburga. Uwidoczniony na zdjęciu wagon od-byl swą pierwszą próbną podróż 13 b. m., zdobywając rekordową „szybkość”.



Ćwiczenia narciarzy przed wyruszeniem w góry.

Dogrzech

Ś. p. Wojciecha Dąbrowskiego

Wczoraj odbył się w Warszawie pogrzeb zasłużonego publicysty i dziennikarza ś. p. Wojciecha Dąbrow-skiego.

Po nabożeństwie w kościele św. Karola Boromeusza, na którym prócz rodziny zmarłego obecni byli liczni przedstawiciele świata literackiego i dziennikarskiego stolicy, trumnę zło-żono do grobu, nad którym wygłoszył przemówienie prezes Syndykatu Dzien-nikarzy Warszawskich, p. red. Mie-czyszaw Skieżyński, żegnając w imie-niu dziennikarstwa polskiego ś. p. Wojciecha Dąbrowskiego.

Zgon wybitnego propagatora sztuki

KRAKÓW, 21.12. - Zmarł dziś w nocy w klanicy łutejskiej po ciężkiej chorobie ś. p. Karol Stryjeński, profes-or Akademii Sztuk Pięknych i dy-rektor Państwowego Instytutu Propa-gandy Sztuki w Warszawie. Były dy-rektor „Przemysłu Drzewnego” w Zakopanem, znany wybitny działacz na polu sztuki ludowej i przemysłu artystycznego.

Pogrzeb nastąpi w piątek o godzinie 10-ej rano w kaplicy cmentarza rako-wickiego.

POGODA

Ślask, Podlania, Tatry, wyżyna Ma-topolska i Malopolska wschodnia. Ra-no chmurno i mglisto, miejscami mo-żliwy drobny opad, w dzień niewiel-ki rozporządzenie. Po lekkich noc-nych przemrozkach temperatura w ciągu dnia w pobliżu 0. Slabe wiatry miejscowe, lub cisza.

Pozostałe dzienne. Po chmurnym lub mglistym ranku, jeszcze dość po-godnie. Temperatura bez znacznych zmian. Slabe wiatry z kierunków po-łudniowych.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

— Co innego chciałaś powiedzieć, — odgadł trafnie. Wskazał jej miejsce obok siebie i z uśmiechem, zaprawionym gorączką obserwował, jak trwożnie się zbliżała do niego, jak niechętnie usiadła tam, gdzie jej polecił. — Chciałaś powiedzieć, — podjął przerwany wątek zdania, — tak: „cieszę się i lekam zarazem”. Zgadłem? — Tak, — odparła bez wahania.

— Jako ranny, chory, słaby, budziłem w tobie współczucie, może nawet... sympatię, prawda? — Tak, szeiku. — A zdrowego się lekasz... Bezpodstawnie!

— Bezpodstawnie?! — odparła żywo i spojrzała nań z wyrzutem. — Nie zapomniałam jeszcze i póki życia nie zapomnę tych strasznych chwil, jakie owej strasznej nocy przeżyłam tutaj, w tej komnacie...

Na samą wzmiankę o owej nocy szeik wzdrzygnął się mimowolnie. — Pożar... napad Tuaregów... kłkkanasie trąpów... wyliczal żniżonym głosem, — kilkadziesiąt rannych... i jedna przekłeta kula w moją pierś... Hania?

— Co, szeiku? — Powiedz... Tyś to wszystko działała?

Zawahała się. Wyczuła zabobną trwogę w jego głosie, a już przedtem niejednokrotnie obil jej się o uszy epitet, jakim ją w szczerze darzono przy każdej sposobności: czarownicą! Zauważa sobie sprawę, że niestrudno przysłoby jej utwierdzić tych ludzi w przekonaniu, iż jej czary ściągnęły tyle nieszczęść na oazę Mehika. Ze w ten sposób mogłaby się najpewniej zabezpieczyć na przyszłość... A jednak nie potrafiła się na to zdobyć i odpowiedziała poważnie:

— Nie, szeiku. To zdziałał chyba mój Anioł Stróż...

— Anioł Stróż, — powtórzył szeik, ale takim tonem, jak gdyby chciał powiedzieć: „bujać, to my, ale nie nas; jesteś chytra, jak wszyscy niewierni i przeto zwalasz całą zasługę na jakiegoś anioła”... — Albo jakiś dobry Duch, który się wówczas zlitował nademną...

— Tak, tak, Haniu, lecz musisz przyznać, że nie każdy człowiek ma na swoje usługi takie dobre duchy. — Tylko, ktoś... wybrany... znający potrzebne zaklęcia i... — Ależ nie znam żadnych zaklęć! — wtrąciła i parsknęła śmiechem, który odniósł tylko ten skutek, że podejrzliwy szeik utwierdził się do reszty w zabobnym przekonaniu, iż słodka, dobra dziewczynka jest potężną czarodziejką i może go narazić na znacznie gorsze tarapaty, niż te, jakie przeżył w pamiętną noc swego ostatniego wesela.

— Chciałbym, żebyś się przestała mnie lekąć, — rzekł perfidnie, bowiem on znacznie więcej lekął się jej czarów i pragnął z nią zgody.

— Gdybym miała pewność, że nigdy się nie powtórzy to, co było wtedy, to... — Nie powtóży się, — wtrącił szybko, — jeżeli ty nawzajem przyrzekniesz mi uroczyście i zaprzysięgniesz, że...

— Ze? — przynagięła go, — zaniepokojona takim obrotem sprawy.

— Ze pozostaniesz mi aż do śmierci... Wierna! — do mojej śmierci, — złączył ten warunek.

Spełniła jego życzenie, przyrzekła, ale nie mogła się powstrzymać od pytania: — Czy masz powody, by mniemać, iż ściegłego mężczyzną tutaj darzę specjalną sympatią?

— Może i mam! — odparł z naciskiem. — Może miałbym, — poprawił się zaraz, dostrzegłszy skry oburzenia w jej oczach, — gdybym wierzył donosieliom. — Nagle zmienił ton i z udaną swobodą zapytał, jak się miewa Tuareg Ammi ben Uahaba.

— Ach, więc o niego chodzi! — rozśmiała się.

— Bądź co bądź, wstrzymałaś egzekucję, — przypomniał jej, — i stanęłaś odważnie przed łufami karabinów, byle jemu ocalić życie. Jemu!

— Nie widziałam go przedtem nigdy! — Wiedziałam tylko, że zapalczywy Hussein, twój syn, szeiku, skazał kogoś na śmierć. Więc przeciwstawiłam się bezmyślnemu okrucieństwu. I uczyniłam to zawsze, jeżeli to tylko będzie w mojej mocy. Ratowałam człowieka! Nie pytając, czy to jest młodziak, czy starzec. Arab, Tuareg, Biały, czy Murzyn. To mi jest najzupełniej obojętne... Czy wierzysz mi, szeiku?

Odetchnął z beźmierną ulgą. — Wierzę ci, — odparł z radosnym uśmiechem i uściśnął mocno dłoń Haniu. — Lecz jeszcze jedno musisz mi przyrzec i...

— Mianowicie?

— Że mnie nie opuścisz, że nie będziesz nigdy próbowała ucieczki stąd, dopóki ja żyję...

Zawahała się. Omal z właściwą sobie szczerością, nie zaprotestowała, bo czyż mogła się tak z lekkim sercem wyrzekać nadziei powrotu do swoich? Do swej ojczyzny?

— Przyrzeknę ci wzamian, — kusił szeik, — iż po mojej śmierci... a stary już jestem, bardzo... odzyskasz wolność; moi ludzie odwożą cię do Casablanki i będziesz mogła powrócić do swoich... Może źle robię, bo w ten sposób budzę w tobie niemoralne pragnienie, aby moja śmierć nastąpiła jak najwcześniej!

— Obrażasz mnie, szeiku, takim przypuszczeniem, — zachnęła się szczerze. — Największemu wrogowi nie życzyłabym nigdy nawet choroby, a có dopiero śmierci!

— Ach, więc nie jestem twoim największym wrogiem, — zażartował i doczekał się upragnionej odpowiedzi:

— Wręcz przeciwnie, szeiku. Uważałyby cię nawet za dobrego przyjaciela, gdyby nie wspomnienie tej przykłej i upokarzającej walki, jaką wówczas tutaj z tobą stoczyłam...

— Powiedziałam ci już, iż to nigdy się więcej nie powtórzy, jeżeli mi przyrzekniesz, że pozostaniesz przy mnie nazawsze.

— Przyrzekam, — rzekła po namyśle.

— I nie będziesz pragnęła odejść stąd, choćby...

— „Pragnęła”, to zawzięła, szeiku. Tesknoty i marzeń nie możesz mi wzbrońić. Niech ci wystarczy, że nie odejść.

— I zostaniesz, chociażby tu kiedy zawitali... Błaci?

— Zostanę, — westchnęła z rezygnacją.

— Choćby cię nawet ktoś szukał, wzywał...

— Nikt mnie już szukać nie będzie, — odparła cichuteńko. Czyż mogła przeczuć, że w podziemiach tego budynku uwięziono wczoraj „niewiernego”, który stawiony przed oblicze szeika oświadczył bez ogródek, iż szuka niejakiej Hani Mireckiej? A uwięziono go bez wszelkiego rozgłosu (na wyraźny rozkaz szeika), tak, że poza trzema tajemniczymi sługami Ibrahima nikt w oazie nie wiedział o tej sensacji...

— Przystęgasz na swoją duszę? — Znowu podniosła dwa palce i powtórzyła uroczysto:

— Na swoją duszą przysięgam! — A zatem przysięgę zawarłem, — oświadczył szeik z radością, nareszcie pozbył się obaw, jakie w nim wzbudziło nagłe pojawienie się wytrwałego wedrowca, którego wprawdzie narazie umieszkodliwił, ale którego zbyt długo wiezić nie mógł, boć ten przybył był, niestety Europejczykiem! — Ja mam pewność, że będę zawsze cieszył oczy widokiem twojej urody, Haniu, ty zaś zdobyłaś pewność, iż nie skorzystam nigdy z swoich praw małżonka. A może mi nie wierzysz? — Wierzę, choć nie dałeś mi, szeiku, uroczyściego słowa honoru.

Na takie dictum sędziwy małżonek ośmiu żon wyprostował się dumnie i dał „uroczyście słowo honoru” w bardzo pompatycznej formie.

— Wierzysz już?

— Wierzę i na dowód tego oddaję ci broń, jaką zawsze nosiłam przy sobie od owej pamiętnej nocy, — odparła Hania i wręczyła Ibrahimowi wąski sztybet indyjski z rekojeseią wysadzana wspaniałymi rubinami.

— A skądżeś ty go wzięła? — zdziwił się. — I kiedy?

— Stamtąd, — wskazała miejsce na ścianie, gdzie znajdowała się doskonale zamaskowana skrytka, — a znalazłam go wówczas, gdy wybiegłem stąd, słysząc odgłosy strzelaniny...

— Czyli, że gdyby nie to, iż zostałam ranna w bitwie, — wnioskuje, ochłonawszy ze zdumienia, — to byłabyś mnie pchnęła tym sztybetem!

— Siebie! — sprostowała jego przypuszczenia... — A teraz pozwól, szeiku, że już odejdę... Muszę wyjść na chwilę, — dodała, kiedy zaczął nalegać, by nie pozostawiała go tak wcześnie na pastwę nudy i samotności, — niebawem wrócę. Za 15 minut najpóźniej... Mam coś pilnego do załatwienia, — ciągnęła dalej. Mogła powiedzieć bez ogródek, że Meriem czeka na nią, że umówiły się w ogrodzie, lecz umyślnie przemilczała ten szczegół; pragnęła go odzwyczaić od podejrzliwości.

— Masz się z kimś spotkać? — wyjąkał nieśmiało.

— Tak, szeiku. Lecz więcej nie pytaj, jeżeli wierzysz mojej przysiędze!

— Masz słusność... Idź tedy i wracaj jaknajszybciej...

Dochodziła już do drzwi, gdy osadziło ją w miejscu fatalne zapytanie:

— Dalszy ciąg jutro.

Zycie sowieckie w zwierciadle gazety „Wieczorna Moskwa” odsłania tajemnice

Najwierniejszym zwierciadłem codziennego życia jest gazeta.

Jeżeli więc pragniemy się dowiedzieć niezmiernie niesfałszowaną prawdę, o kraju tak sprzecznie sadzonym, jak Rosja sowiecka, należy zajrzeć do miejscowej gazety. Mówi sama za siebie.

Oto wyjątki przepisane z numeru dziennika sowieckiego „Wieczorna Moskwa”.

SKOŁY MOSKIEWSKIE pracowały dotychczas na trzy zmiany z powodu braku pomieszczeń. Obecnie przybyło kilka nowych lokali. Jest nadzieja, że uda się pracować tylko na dwie zmiany.

ULICE BEZ ŚNIEGU, to wielka troska Moskwy. Dotychczas usuwanie śniegu nie służyło do czyszczenia ulic sposobami chemicznymi (posypywanie śniegu pewnym związkami), oraz zapomocą specjalnego ogrzewania mas śniegowych.

KŁOPOTY NAUCZYCIELKI 11-letnia Lena miała zadane do domu ogromnie trudne wypracowanie. Miała napisać historię rewolucji w Rosji od 16-go wieku.

300 SUKIEN. A na zakończenie, beletrystyka. Jakimi nowelami zabawiała gazety sowieckie swych czytelników? Srodowisko noweli: kapitalistyczna zagranica. Pewna angielska gwiazda filmowa przymuje na służbę tylko pokojówki, która...

EXPRESS, KTÓRY NIE ODSZEDŁ Specjalny pociąg pośpieszny Moskwa — Tyflis, który miał ruszyć po raz pierwszy 14 listopada nie odszedł, gdyż wewnętrzne urządzenia pociągu nie były gotowe.

Kat Francji idzie na emeryturę „Monsieur de Paris” — czyli kat francuski Deibler, przechodził w stan spoczynku.

Przepis na szczęście małżeńskie Słynny lekarz amerykański dr. W. Cornelli, wygłosił w Nowym Jorku odczyt na temat, co trzeba robić, by być szczęśliwym w małżeństwie.

Wieści giełdowe Banknoty Dolar. St. Zjedn. 8.93.5. Metale Dolar. St. Zjedn. 4.63.25; Rub. zł. 1.33; Sr. bilon ors. 0.54. Dewizy Berlin 212.5; Odessa 173.37; Belgia 123.63; Holandia 358.77; Kopenhaga 154; Londyn 29.75; N. Jork 8.92.5; Oslo 153.25; Paryż 34.85; Praga 26.43; Szwajcaria 161.9; Szwajcaria 172; Włochy 45.7; Czerwoniec 1.25. Papiry lokacyjne 3 proc. poz. bud. 39.25; Dolarówka 53.5; 5 proc. poz. konw. 40; 5 proc. poz. kol. 34.75; 6 proc. poz. dol. 55; 7 proc. poz. stab 55; 4 proc. poz. mw. 98.5; 4 i pół proc. LZZ. 35.5; 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 32.75; 4 i pół

ciąg do Tyflisu, a pasażerowie do Tyflisu nie dojeżdżali do tem dopiero na peronie dworca.

WBREW NATURZE Tak brzmi tytuł dowcipu umieszczonego w gazetce. Rysunek przedstawił żonę, obławowaną walizką i wymyslałacą meżowi, że nie przyszedł po nią na dworzec. Pod rysunkiem podpis: „Najpierw grom... obok drugi rysunek, na którym widnieje telegrafista z błyskawicą depesza, a pod tem napis: „...a potem błyskawica”.

AKTOR LUDU Taki tytuł otrzymał artysta teatrów moskiewskich Monachow. Gra on główną rolę w ostatniej sztuce Gorkiego.

OZDOBY ŚWIĄTECZNE Ozdoby, któremi przystrojono miasto w dniu rocznicy rewolucji 15 listopada, polecono schować do przyszłego roku.

300 SUKIEN. A na zakończenie, beletrystyka. Jakimi nowelami zabawiała gazety sowieckie swych czytelników? Srodowisko noweli: kapitalistyczna zagranica. Pewna angielska gwiazda filmowa przymuje na służbę tylko pokojówki, która...

EXPRESS, KTÓRY NIE ODSZEDŁ Specjalny pociąg pośpieszny Moskwa — Tyflis, który miał ruszyć po raz pierwszy 14 listopada nie odszedł, gdyż wewnętrzne urządzenia pociągu nie były gotowe.

Kat Francji idzie na emeryturę „Monsieur de Paris” — czyli kat francuski Deibler, przechodził w stan spoczynku.

Przepis na szczęście małżeńskie Słynny lekarz amerykański dr. W. Cornelli, wygłosił w Nowym Jorku odczyt na temat, co trzeba robić, by być szczęśliwym w małżeństwie.

Wieści giełdowe Banknoty Dolar. St. Zjedn. 8.93.5. Metale Dolar. St. Zjedn. 4.63.25; Rub. zł. 1.33; Sr. bilon ors. 0.54. Dewizy Berlin 212.5; Odessa 173.37; Belgia 123.63; Holandia 358.77; Kopenhaga 154; Londyn 29.75; N. Jork 8.92.5; Oslo 153.25; Paryż 34.85; Praga 26.43; Szwajcaria 161.9; Szwajcaria 172; Włochy 45.7; Czerwoniec 1.25. Papiry lokacyjne 3 proc. poz. bud. 39.25; Dolarówka 53.5; 5 proc. poz. konw. 40; 5 proc. poz. kol. 34.75; 6 proc. poz. dol. 55; 7 proc. poz. stab 55; 4 proc. poz. mw. 98.5; 4 i pół proc. LZZ. 35.5; 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 32.75; 4 i pół

re mają dzieci do wyżywienia, gdyż te są najbardziej pokorne jej kaprysom. Cecylja Gins jest pokojówką. Cierpi od swej pani i jeszcze od drugiego wampira kapitalistycznego. Jakim jest właściciel internatu, w którym umieściła dzieci. Pewnego dnia „gwiazda” spostrzeża w jednej ze swych 300 sukien dziure. Oskarża niewinnie pokojówkę i wyrzuca ją ze służ-

Prokurator żąda śmierci

Jak zamordowano ś. p. Hołówkę

Onegdajszy dzień procesu lwowskiego obfitował w nader sensacyjne momenty. Przedewszystkiem oibrzmienie wrażenie wywołało odczytanie protokołu badań Wasyla Biłasa.

Badany przez sędziego apel. do spraw szczególnej wagi. Biłas przyznał się do współuczestnictwa w zamordowaniu ś. p. Hołówki, opisując z drobiazgową dokładnością przebieg zbrodni.

Ono najbardziej rewelacyjny fragment zeznania Biłasa: „Cicho weszliśmy na korytarz. Ni kogo nie było. Postawiliśmy kolnie rze od płaszczy, nałożyliśmy na oczy czarne okulary. Trzymaliśmy

rewolwery w pogotowiu. Ja na pierś, zafolowany między guziki płaszcza. Danylyszyn w kieszeni płaszcza. Mogła była być godzina 8-ma. Danylyszyn zapukał do pokoju. We wnętrzu odezwał się głos: „Proszę”, Danylyszyn odnal drzwi.

Wszedłem pierwszy, za mną szedł Danylyszyn. Hołówko leżał na łóżku. Łóżko stało po prawej stronie pokoju. Hołówko leżał na łóżku zwrócony głową w stronę drzwi. Nakryty był koldra po szyję i w reku trzymał książkę. Nie pamiętam już dzisiaj, czy paliła się lampa u sufitu, czy paliła się mała lampa przy łóżku. Stanąłem na progu łóżka, a Danylyszyn zabił od strony drzwi. W tym momencie usłyszałem dwa strzały. Ho-

Co nas czeka w r. 1933? Zmiany, katastrofy i wynalazki

Koniec roku przynosi zawsze przepowiednie słynnych wróżbitów na rok nadchodzący.

Oto, co mówią o czekającym nas 1933 r. słynny francuski astrolog Gouchon i jasnowidząca jego rodzaczka Madame Fraya.

W połowie marca zdarzy się coś radosnego dla świata, prawdopodobnie, ważny postęp w kwestii rozbrojenia.

W sierpniu, natomiast, Europa będzie poruszona pewnymi niepokojami, może, nawet, rewolucją. Będą to w każdym razie zdarzenia, które pociągną wiele krwawych ofiar, a przypadną, jak w sierpniu 1914 roku na okres zamknięcia słońca.

Z początkiem roku przeprowadza Gouchon poprawę gospodarczą

Madame Fraya jest optymistką, prze powiada na r. 1933 obrzydliwe postępy techniki i medycyny. Anglik odkryje mikroba raka i jednocześnie, środek na tę najstraszniejszą z chorób. W Ameryce zostaną odkryte promienie elektryczne o własnościach radu. W dziedzinie lotnictwa zajdą poważne zmiany.

—)*) (—

trzymał ją wyciągniętą przed siebie, potem i ja zacząłem strzelać.

Bezpośrednio po strzałach obaj wybiegliśmy za drzwi!

Gdy po odczytaniu tych zeznań przewodniczący zwrócił się do Biłasa z zapytaniem, czy zgadzają się one z prawdą, oskarżony odpowiedział:

— Nic podobnego! To wszystko nieprawda. Ja tak zeznawałem, bo chciałem ratować się przed sądem doraznym...

Przewodniczący odczytuje protokół, z którego wynika, że u ciok Biłasa znaleziono rewolwer nr. 9976, z którego zamordowano ś. p. Hołówkę.

Jeden z obrońców występuje z wnioskiem, aby proces przekazać sądowi zwyktemu, motywując to tem, że trybunał rozprawił sprawę ś. p. Hołówki, a ten proces wymaga zbyt szczególnego oświetlenia.

Także cofa wszystkie swoje poprzednie zeznania Jarosław Biłas. Po przerwie popołudniowej sąd powziął uchwałę, mocą której postanowił uwzględnić wniosek obrońcy i sprawy zabójstwa ś. p. Tadeusza Hołówki w ramach obecnego procesu nie rozstrzygać.

Następnie zabiera głos prokurator, który spokojnie i rzeczowo oświetla całą działalność UON, działalność usiana trupami niewinnych, którzy stali na straży laiku i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, ale także osób w żadnym stopniu nie związanych z jakimikolwiek objawami życia politycznego.

— Oni strzelali, oni mordowali, mówią prokurator — to już nie jest idea, to jest samo morderstwo!

Koncząc swe przemówienie, prokurator domaga się jaknajsurowszego wymiaru kary na wszystkich oskarżonych.

